

NOWA WIEŚ
WARSZAWA, UL. WIEJSKA 17

wydanie 44 - 30-10-77
Nr 2 dn.

Oto rozgrywa się dramat dziennikarza i jego żony. Publiczność bardzo przeżywa rozkład małżeństwa bohaterów. Rzeczywistość ma swoje prawa – ten i ów rolnik spogląda na zegarek: w gospodarstwie trzeba obzierać, a tu już późno wieczór. Kilka osób się wymyka, większość jednak zostaje, aby podyskutować o postaciach sztuki.

Budapeszteński dziennikarz mając dosyć wielkiego miasta i walki o swoje prawo do racji, zaszywa się wraz z młodą żoną na przysłowiowym pustkowiu – Diabelskiej Górze. Pisze książkę, łowi ryby, a żona Estera... jest po prostu żoną. Zjawia się niespodziewany gość. Kolega z okręsu wojska, przezywany Colonelem. Wnosi niepokój, nie zaspokojoną żądę ciągłego poznawania świata. Ale nie to go sprowadza do Spadochroniarza – tak w wojsku nazywano męża Estery. Colonel szuka tutaj schronienia, gdyż w czasie sporu ze swoją dziewczyną uderzył ją i jest przekonany o popełnionym morderstwie. Ale w końcu

do się dogadali. Może Estera wcale nie chciała na tę Górę jechać? Może nie chciała uciekać od życia, które musiała za sobą zostawić?

– A mnie się zdaje, że on był okropnym egoistą. Tak sobie wyobraził, że można uciec przed problemami i kłopotami. Chodził na rybki, pisał książkę, a jej pozostawił zmywanie talerzy, siedzenie w pustym domu. Nie można chyba szczęścia szukać poza ludźmi, tylko we dwoje. Jakże on miał prawo zamykać ją w czterech ścianach, przykazując: „tylko pamiętaj, nikogo nie wpuszczaj”.

– Myślę (do dyskusji włączyli się mężczyźni), że to od kobiety zależy, czy da się do garów zapędzić i zamknąć w domu. Estera nie była kobietą aktywną i sama zgodziła się na takie życie. Powinna postępować tak, żeby jej świat, był również światem męża.

– Sądzi pan, że kobiecie łatwo jest swoim światem zainteresować zapatrzonego w swoje sprawy mężczyznę? Czy on nie mógł jej poświęcić więcej uwagi, nawet czasami zabrać na te swoje ryby i spacerować?

szansę przeżyć raz jeszcze oglądaną sztukę, tym razem już w postaci refleksji własnych lub innych dyskutantów. W Warszawie Teatr Ochoty ma w poważnej mierze stałą publiczność i można przewidzieć, jak się ta zachowa. Ale tu, w Haczowie?

W wypowiedziach haczowian dominował konkret, kobiety o wiele głośniej i mocniej protestowały przeciwko podziałowi na „świat męski” i „świat kobiecy”. Mężczyźni natomiast bardziej byli zdziwieni na zasadzie – i o co tym „babom” chodzi, zawsze są z czego niezadowolone, tak jak ta Estera w sztuce.

A na dworze była wtedy ulewa. Grupa ludzi siedzących obok mnie dzieli się obawami: „Znowu deszcz, chyba się już nie poradzi maszynami, kombajn nie wejdzie. A może się odmieni, może ustanie”. Pytam najbliższą siedzącą, starszą kobietę.

– Pani była już w teatrze?
– Pierwszy raz. Ale my w telewizji teatr oglądaliśmy. Tylko że to nie to samo. Strasznie byłam ciekawa, jak też ci aktorzy będą tak na oczach wszystkich grali?

– No, a to, że sztuka grana była tak wśród ludzi, a nie na scenie, to lepiej – czy gorzej?

– Bardziej prawdziwie. Przeżywa się tak, jakby się to wszystko działo u sąsiada. Sztuka staje się bliższa człowiekowi.

★

W kilka dni później ludność haczowska raz jeszcze zetknęła się z Teatrem Ochoty. Tym razem wspólnie z członkami Ogniska Teatralnego, które działa przy teatrze, zespół zaprezentował sztukę Jana Pawła Gawlika „Egzamin”. Została ona napisana czternaście lat temu, ale dopiero teraz znalazła w pełni sprzyjający dla siebie klimat. Rzecz dzieje się w małym, powiatowym miasteczku. Wszyscy się znają, wszyscy o sobie wszystko wiedzą. Autorytety przedstawiciele władzy są wielkie, chociaż sprawy nie zawsze państwowej i najwyższej rangi.

Młoda polonistka stawia niedostateczny stopień córce sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR. Jest to jednoznaczne z niedopuszczeniem do matury. Mariola w domu jest dziewczyną nieśmiałą i robi wrażenie wrażliwej, w szkole natomiast zarozumiała, arogancka i niewiele umie. Całe grono pedagogiczne z dyrektorem szkoły na czele skłonne jest stawiać jej dobre stopnie, aby nie narazić się na wyimaginowaną niewdzięczność talusia. Tatuś natomiast nie ma zielonego pojęcia o stanie wiedzy swojego dziecka, nikt go o tym nigdy nie informował, a dobre stopnie usprawiedliwiały samouspokojenie. Polonistka, profesor Chlebowska nie ustępuje ani namowom, ani głosom rozsądku, ani też argumentom typu – „Takie stanowisko godzi w interesy Partii... Córka sekretarza Partii nie może być idiotką”. Wręcz przeciwnie, uważa, że to właśnie ona, nauczycielka, walczy o dobre imię Partii, czyniąc sprawiedliwie. Interweniuje sam naczelnik Pstrąg, który głęboko jest przekonany o tym, że każda władza powinna być pod specjalną ochroną. Chlebowska dostaje wymówienie. I to też nie pomaga. Wreszcie, pod wpływem rozmowy z inspektorem z województwa – autor nie ujawnia jej treści – cofa stopień, ale z miasteczka odchodzi. Mówi – „decyzję zmieniłam, ale czy coś się

ciąg dalszy na str. 4

NA
OCZACH
WSZYSTKICH

ciąg dalszy ze str. 3

przez to zmieni tu, nie wiem”. Grono pedagogiczne nie czuje się jednak zwycięsko. Czy zwyciężyła Chlebowska?

Dyskusja rozpoczyna się od pytań. Jaki jest osobisty stosunek autora do odtwarzanych postaci i przedstawionych problemów. Czy wykorzystują oni popularność w załatwianiu prywatnych spraw? Widzowie chcieli koniecznie upewnić się, na ile to, co zobaczyli, jest im przekazane z wewnętrznego przekonania aktorów. I wreszcie pytania dotyczące samej sztuki.

– Czy państwo nie sądzą, że sztuka podrywa autorytet szkoły i władz administracyjnych? Czy nie ma w niej nadmiernej przesady?

– Ale czy tu chodzi tylko o szkołę, czy ważniejsze są tu problemy polityczne?

– Bardzo nam się podoba, że sztuka zeszła ze sceny, że można jeszcze z aktorami porozmawiać. Na sali jest dużo młodzieży i warto właśnie w ich obecności o wielu sprawach mówić. A mówić trzeba otwarcie. To dobrze, że pokazujemy takich ludzi, jak profesor Chlebowska.

– A ja przez całą sztukę byłem za panią Chlebowską i wierzyłem w nią, a ona mnie zawiodła. Czy państwo nie macie możliwości inaczej zagrać za-

kończenia, tak żeby nie musiała cofać swojej decyzji?

– Człowiek jest tylko człowiekiem. Nikt oficjalnie z nauczycieli jej nie poparł, chociaż większość była za nią. Prywatnie mówili „trzymaj się”, a oficjalnie potępiali.

– Ale w ogóle byłoby dobrze, żeby nauczycielka wytrwała przy swoim zdaniu, byłby to pozytywny przykład dla młodych. A tak to często jest w życiu, że z czymś się nie zgadzamy, ale idziemy na ustępstwa, bo „takie jest życie”. Niechby chociaż w teatrze było inaczej.

★

Podobne dyskusje toczyły się w Rymanowie i Humniskach, w których Teatr Ochoty z okazji swojego wakacyjnego pobytu we Wzdowie, dawał spektakle. Dyskusja przenosiła się poza salę, na zewnątrz, może także do domów. W rozmowach o niej przewijał się pogląd, że więcej takich sztuk powinno się grać, ukazujących rzeczywistość uczciwie, bez niepotrzebnej bawelny. Bo uczestnicy spotkań z Teatrem Ochoty byli w swych sądach mniej tolerancyjni od warszawskiego widza. Świat teatru i oglądanej sztuki traktowali w sposób dosłowny, bez szukania podtekstów, jak dosłowna była gra aktorów. Gra „na oczach” w zbliżeniu z odbiorcą. Białe musi być białe, a czarne – czarne. Czy aktor – człowiek podejmujący się roli negatywnego bohatera w życiu prywatnym jest chociaż trochę świnią, czy tylko udaje? Chcieli to wiedzieć, podobnie jak to, czy aktorka grająca Chlebowską, walcząca o prawdę, do Teatru Ochoty przysłała szukając prawdy, czy tylko posady.

Atmosfera dyskusji była dla zespołu aktorskiego trochę nieodczuwana, ale może przez to tym bardziej cenna, bo bezkompromisowa i autentyczna. Jedno nieodparcie z tych spotkań wynikało: taki widz zasługuje na szacunek, na to, by stwarzać mu możliwość częstego kontaktu z dobrym teatrem.

BARBARA MINEYKO



Halina Chrobak (nauczycielka Chlebowska) i Jan Machulski (sekretarz) w sztuce Jana Pawła Gawlika „Egzamin”.

Fot. Erazm Ciołek